

Odgłosy
12. 1964

Opiek

WANDA KARCZEWSKA

SZAMPAŃSKI WIECZÓR

Wystawione dla uczczenia naszego XX-lecia przez Teatr Powszechny widowisko Agnieszki Osieckiej „Piosenka prawdę ci powie” nie kuł się o ukazanie jakiegoś węzłowego problemu naszej epoki. Zresztą trudno pokazywać te problemy wśród obnażonych ud tańczących dziewcząt. Choć na swój sposób Osieckiej pokazać się je udało (problemy, nie uda). Widowisko to jest właściwie nowym „Kramem z piosenkami”, coś jak by śpiewno-taneczny krótki kurs historii i obyczajów dwóch XX-leci: międzywojennego i obecnego.

Widowisko ma bardzo wiele uroku: jest kolorowe, rozśpiewane, roztańczone, śwłeże i młode. Dobrze „siedzi” w linii repertuarowej Teatru Powszechnego i w możliwościach całego zespołu. Z partii wokalnych najlepsze są chóry rewelersów i pieśni w wykonaniu całego ensemble'u. Solówki są raczej ciałem słabszym w tym organizmie — aktorzy dramatyczni nie mają zazwyczaj głosów na tego rodzaju „numery”, przy czym w piosenkach sentymentalnych („Rebeka”) za wiele melodramatu; gdyby to ciut, ciut przerysować — uzyskałoby się efekt parodystyczny, który świetnie leżałby w tonacji spektaklu.

W kompozycji widowiska, na skutek dłużyzn — zwłaszcza na początku, raz po raz słabnie dynamika, ale walorem jest dobre operowanie kontrastowymi nastrojami. Zasługą reżysera i aktorów jest taktowne ujęcie wszystkich scen, które mogłyby być przy innej interpretacji drażliwe.

Wieczór w Teatrze Powszechnym ma dwie skazozaloty, że za jedno pieniądze ma się wrażeń za dwa spektakle i że mogą nań przychodzić nawet głusi, bo wprawdzie przynajmniej połowa tekstu śpiewanego nie dochodzi już do szóstego rzędu (jeżeli zna się piosenkę mo zna ją sobie samemu dośpiewać), ale straty stąd wynikają sownie wynagradzają widzowi bogate, wdzięczne i krągłe efekty wizualne.

Trudno wymienić najlepszych wykonawców, tą palenką sukcesów winien się podzielić cały zespół. Mnie

osobiście najbardziej przypadł do gustu Czesław Przybyła, grający ctenko, parody stycznie, również trafny w momentach dramatycznych, obdarzony busterkeatonowską powagą komiczną. Ale bardzo wiele dobrych zagrań miał także Michał Szewczyk, zwłaszcza jako komiczny „bohater pozytywny”, Zbigniew Niewczas, Marian Gamski, Włodzimierz Skoczylas („Ułani”). Bardzo do bra para „marginesów społecznych” w wykonaniu Poli Raksy i Jerzego Kamasa, najciekawszych jednak, wyrazistych aktorsko w „Kochankach z ulicy Kamiennej”; tylko szkoda, że są mi tak mało słyszalni. (Z tekstu partnerującego im Skoczylasa nie dobiegało nas absolutnie ani jedno słowo).

Wśród pań — w popisowej roli Buby, kobiety luksusowej — Barbara Polomska; w swoim sosie baletow-

wo-rewiowym — Halina Pawłowiczówna, Kałuda — traktorzystka — przezabawna, w ogóle aktorki dobre w ruchu, tańcu, ofiarnie kręca kuperkami i szampańsko fikają nogami, wszystko gwoili uczczenia Jubileuszu. Dobrze sekundują im zwłaszcza w charakterystycznych tańcach aktorki Przybyła, Szewczyk, Wiernik, Niewczas i inni.

Sztukę wystawioną przez teatr łódzki, opracowaną z wdziękiem przez warszawiankę Agnieszkę Osiecką, reżyserował warszawski, również reżyser Józef Wyszomirski. Choreograficznie przygotowała i szalowymi tańcami ubarwiła spektakl Barbara Fijewska, scenograficznie oparł z istic nadwiślańskim (Warszawa, ten Paryż północy!) poczuciem humoru — Adam Kilian, dając parę świetnych pastiszowych pomysłów z Chagalla, Morrisa Hirshfielda, Nikifora, Podkowińskiego i in. rosyjsko-polsko-amerykańskich malarzy.

Opracowanie muzyczne oparte na melodiach również od Wschodu do zgnitego Zachodu — Andrzeja Mundkowskiego i Bogdana Pawłowskiego.

Sto spektakli murowanych. Złote jabłuszko — co się zowie. W. K.